

Za zasłoną. Lafickie księstwo listów

Z Piotrem Kłoczowskim, edytorem, kuratorem Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską, rozmawia Paweł Bem

Paweł Bem: Czym według Pana był list dla Jerzego Giedroycia? Czy listy Giedroycia jako redaktora pism różnią się jakoś od listów Giedroycia, by tak rzec, prywatnego, piszącego listy nie z powodów zawodowych?

Piotr Kłoczowski: Ten podział wydaje mi się trochę zewnętrzną. Fenomenem jest chyba co innego. Korespondencja prywatna i ta związana z Instytutem Literackim (z autorami i ludźmi ważnymi w konstelacji Redaktora) to w zasadzie jedyne medium komunikacji, budowania siebie oraz wprowadzania konkretnych spraw w publiczny obieg. Warto zwrócić uwagę, że druga połowa XX w. (Giedroyc umiera w 2000 r.) to moment historyczny na progu wielkiej zmiany cywilizacyjnej związanej z rewolucją cyfrową.

Giedroyc był kimś, dla kogo listy miały tradycję. Od pewnego czasu były ważną częścią literatury. Warto się zastanowić nad tym, od kiedy. Lubię porównanie Giedroycia do Krasińskiego: chodzi o wielką politykę personalną osób, z którymi jest związany. Edycja korespondencji Krasińskiego w opracowaniu Zbigniewa Sudolskiego ma na półce prawie metr. Krasiński epistolograf wyszedł na pierwszy plan dopiero dzięki Sudolskiemu. Trochę podobnie jest z Giedroyciem. W czasie, gdy prowadził korespondencję, nie wszyscy zdawali sobie sprawę z tego dzieła, jakim są jego listy. Pierwsze świadectwo tego, że są one ważną częścią jego dorobku, pojawia się bardzo późno, w końcu lat 70. Jednym z pierwszych, którzy zwrócili na to uwagę samego Giedroycia, był Wojciech Karpiński. Giedroyc wyciągnął wówczas dwa pudła, w których miał zgromadzone listy Jerzego Stempowskiego. Nie było to więc dla redaktora zaskoczenie, ale temat pojawił się dopiero w tym czasie. Jeszcze w roku 1981 Giedroyc przekonywał Barbarę Toruńczyk, że to za wcześnie, aby się tym zajmować. Listy to była dla niego wtedy bieżąca polityka. Tak więc listy Giedroycia stały się faktem w kulturze stosunkowo późno. Nie możemy powiedzieć, że w roku 1953, kiedy Giedroyc wydaje *Trans-Atlantyk* Gombrowicza i *Światło* Miłosza, wiemy o istnieniu korespondencji Redaktora, ona się stała źródłem później. W roku 1976, kiedy Krzysztof Pomian przygotowywał bardzo ważne według mnie wydarzenie w historii „Kultury”, tzn. poświęconą jej wystawę w Bibliotece Polskiej w Paryżu, był pierwszym, który się zajął Mieroszewskim¹ historycznie. To on wówczas, w połowie lat 70., jako ktoś z zewnątrz, pierwszy czytał listy Mieroszewskiego. Przedtem nikogo to nie interesowało. Pomian dostrzegł wówczas, że to jest jakaś myśl, jakaś całość – pojawiła się wówczas perspektywa historyczna. Dlatego, według mnie, ta wystawa jest działem wód. Ludzie o dobrych antenach na zmiany *Zeitgeistu*, Jeleński czy Miłosz, złapali to.

¹ Juliusz Mieroszewski (1906–1976) – najważniejszy publicysta polityczny „Kultury”. (Przypisy pochodzą od redakcji).

W ostatnim swoim liście do Miłosza Jeleński pisze, że wrócił na tę wystawę, poszedł sam i poczuł się jak na wiejskim cmentarzu. To przejmujące zdanie, ale jednocześnie chwytające coś ważnego. Jeleński nic nie ujmuje temu, czego dokonał Instytut Literacki, ale ma jednak poczucie, że coś się kończy, zamyka, ulega kolejnej mutacji.

W każdym razie zwracam uwagę na to, że dostęp do tych źródeł w postaci listów mamy od niedawna, bardzo powoli stają się one kluczem do interpretacji myśli politycznej, biografii – to dopiero początki. Magdalena Grochowska, pisząc biografię Giedroycia, korzystała z tych listów jako jedna z pierwszych. Wydaje mi się ważne podkreślenia, że to odkrywanie dopiero się zaczyna.

Jest jeszcze jedna uderzająca rzecz. Kiedy w 1989 r. kończyło się wydawnictwo Instytut Literacki, Giedroyc był tego świadomy. Szukał wtedy partnera w kraju dla archiwum „Kultury”. Zbieg okoliczności do refleksji i zadumy jest taki, że wielką rolę odegrał w tym syn Jerzego Borejszy, prof. Jerzy Wojciech Borejsza. Ten dziwny bieg historii może dawać do myślenia. Rola prof. Borejszy była decydująca, bo Czytelnik podjął się tej współpracy dzięki jego autorytetowi. Giedroyc nie mówił wówczas o wydawaniu książek – to było zakończone. Jego ostatnim projektem była własna korespondencja. On sam o tym zdecydował. Wtedy ta kwestia pojawiła się po raz pierwszy, bo na wcześniejsze uwagi Karpińskiego czy Toruńczyk Redaktor machał ręką. Musiał przyjść czas, kiedy on sam zdecydował, że listy są jego głównym atutem w historii.

Podkreślenia jest także warta wielka rola Miłosza. W tym czasie tomy jego *Dzieł zebranych* były już wydawane w kraju przez Znak i Wydawnictwo Literackie, a częścią tej edycji miała być korespondencja. W dniu pogrzebu Giedroycia, po mojej wcześniejszej korespondencji z Redaktorem i z Miłoszem, nastąpiła decyzja poety, że jego listy wymieniane z szefem „Kultury” nie wejdą do edycji *Dzieł* – mają trafić do Archiwum „Kultury”. Byłem bardzo bliskim pośrednikiem w przekazaniu tej decyzji i mogę dopowiedzieć coś, czego Miłosz wtedy nie powiedział: odebranie listów Giedroyciowi jest odebraniem mu jego dokonania, jego dzieła. Miłosz miał swoje wielkie dzieło, był spokojny, mógł oddać swoje listy do innego porządku. Przynaję, że to świadectwo wielkiej klasy poety. Inaczej zachował się na przykład Jan Nowak-Jeziorański, który chciał, by jego listy z Giedroyciem trafiły do jego własnych dzieł zebranych – skończyło się na tym, że ukazał się ten jeden tom, *notabene* bardzo źle opracowany edytorsko, ale spuścimy na to zasłonę milczenia.

Wtedy ta decyzja Miłosza – która już wisiała w powietrzu za życia Giedroycia, ale trudno było o tym przy nim decydować – że ich listy mają się ukazać w Archiwum „Kultury” w całości, a nie w wyborze, zmieniła nieco spojrzenie na te sprawy.

Od wydania pierwszych listów Giedroycia minęło już prawie trzydzieści lat, ale to jest jednak i tak późno. Na listy Krasieńskiego też czekaliśmy bardzo długo. To czasami nam umyka. Dostrzega to prof. Pomian, który jest wybitnym historykiem z wielką wrażliwością na kwestie czasu w historii – powiada on mianowicie, że fenomenowi tego, iż coś pojawia się w kulturze, towarzyszy często coś w rodzaju przesunięcia w czasie: w tym przypadku między listami, ich wydaniem i ich obecnością w kulturze. Gdy czytaliśmy *Dziennik Gombrowicza*, nikt nie myślał o tym, że jest sprawa jego korespondencji z Giedroyciem.

To się pojawiło w momencie, kiedy coś się kończyło, prawie według Mannowskiego wzoru z Lubeki: coś się kończy w porządku życia i zaczyna się w porządku duchowym. Można powiedzieć, że fenomen listów Giedroycia jest fenomenem ich zaistnienia dla nas w porządku duchowym. Późno stają się dla nas ważnym zapisem myśli, relacji Giedroycia. W wyniku pracy wielu ludzi dostajemy wciąż edycje tych ważnych źródeł, ale ich odkrycie jest dopiero u początku.

PB: A czy istnieje coś takiego jak Giedroyciowski styl pisania listu? Czy poetyka jego listów jest w różnych korespondencjach niezmienna, czy jednak różnicował ją w zależności od adresata?

PK: Giedroyc miał bardzo wcześniej wyrobiony sposób pisania i zaryzykowałbym stwierdzenie, że był on rozpoznawalny, tzn. nie pomyli się jego listu np. z listami Miłosza, a przy uważniejszej lekturze nie pomyli się ich też z listami Mieroszewskiego, choć tu mogą być małe pomyłki, bo rodzaj symbiozy był rzeczywiście wyjątkowy. Są to jednak inne stylistyki, innego rodzaju sposoby wprowadzania wątków czy skrótów. Giedroyc był kimś, jak mówił Jeleński, z jednej bryły, o dużej integralności duchowej i intelektualnej, ale zarazem reagującym na konkretnego adresata, konkretną osobę, w związku z tym jego listy są różnorodne, choć czuje się, że są dziełem jednego człowieka. W tym sensie powiedziałbym o pisarzu. Myślę, że tu mamy do czynienia z pisarzem w pełni. Niektóre jego listy mają fantastyczną siłę i bezpośredniość.

PB: Czy można zatem powiedzieć, że Giedroyc był epistolografem, tj. że uprawiał „sztukę pisania listów”? Czy jego listy spełniały też, z Pana perspektywy, funkcję estetyczną?

PK: Można tak być może powiedzieć *ex post*, ale nie nazwałbym go epistolografem.

PB: Często się tak jednak o nim mówi.

PK: Wyobraźmy sobie przedpołudnie Giedroycia w latach 60., kiedy wszyscy jego ważni współpracownicy żyją, przed 1969 rokiem, który też jest działem wód w związku ze śmiercią Gombrowicza i Stempowskiego. Taki ranek, powiedzmy, 1966 roku. Giedroyc pisze listy jeden za drugim: do Miłosza, gęsto od konkretnych spraw, potem odpowiada na pretensje Gombrowicza, pisze do Stempowskiego w Bernie, do innych – jednego dnia pisze sześć listów, każdy do kogo innego. Widzimy dziś, że Giedroyc jest ich autorem, że jest coś w rodzaju rozpoznawalnego od razu duktu pisma. A zarazem każdy z tych listów wchodzi w inną polemikę, w inny spór – bo często materia tych listów jest spór albo pretekst do dopowiedzenia czegoś wyraźniej, często nawet w sposób poufny. Pamiętajmy, że dziś czytamy w tych listach różne opinie, które wówczas były znane wyłącznie adresatom. To się działo w dodatku w innej kulturze obiegu tego typu prywatnych treści.

Dziś dopiero widzimy, że istnieje w tych listach podział generacyjny, że na przykład inne są listy do Wacława Zbyszewskiego, człowieka z generacji Giedroycia, z którym był blisko od lat 20. i 30., a inne do Miłosza, którego Giedroyc poznał później, tak samo jak Jeleńskiego – to byli ludzie młodszy. Listy są oczywiście związane z redagowaniem pisma i książek, to jest ich powód, ale nie jest tak do końca. Pojawia się też część osobista. Zbyszewski jest dobrym przykładem, bo tu poza tym, że jest on ważnym autorem

„Kultury”, nakłada się coś osobistego. Inaczej rodzi się relacja Giedroyc – Miłosz, od dystansu do dużego zbliżenia, i właśnie listy są dowodem na to, są tego świadectwem. Przypominam sobie takie ważne zdanie z korespondencji Wata z Miłoszem, z lat 60., gdy Wat już mieszkał w Paryżu, że list staje się szalenie nowatorską formułą, że zebrane epistoły układają się w jedyny w swoim rodzaju dziennik. I to porównanie z dziennikiem jest często na miejscu, bo list jest uprzywilejowaną formą pisarstwa. Dlatego, jak mawiał poeta, zostanie parę wierszy i zostaną listy. W nich dochodzi bowiem do jedynej fuzji pisarstwa z życiem, prawie nie do rozplątania. Ludzie, o których mówimy, znali formy konwencjonalne, które są konieczne do uprawiania korespondencji, ale sprawy, które chcieli nazwać, wymuszały dużą pracę nad sposobem zapisania. Przy czym działo się to mimowiednie, szczególnie to widać u Giedroycia. Listy są jak nowatorska powieść, wielki dziennik rozpisany na ileś głosów. Powiedziałbym, że *Pasaże* Waltera Benjamina to maleńka dziupla przy dziele Giedroycia. Oczywiście roczniki „Kultury”, książki Instytutu, to jest wystarczająco dużo, żeby zrozumieć rolę Giedroycia i to, co mu zawdzięczamy, gdy idzie o nasze myślenie o Polsce w podzielonej Europie, ale listy, dzięki którym wchodzimy za fasadę, ujawniają więcej.

Na przykład dzięki relacji Mieroszewskiego z Giedroyciem zostaje sformułowana kwestia ULB², fundamentalna w polskiej polityce wschodniej, ale dopiero niektóre listy wymieniane z Mieroszewskim czy z Miłoszem pokazują całą temperaturę emocjonalną tych spraw. To, czego nie można było publikować, znajdowało swoje miejsce w liście. Tak widzę dziś na przykład kwestię Rosji i Ukrainy, czyli porządku Europy po 1989 roku. Giedroyc dożył zmiany porządku pojałtańskiego, ale miał perspektywę o wiele szerszą na sprawę Rosji i Ukrainy, sięgającą nawet I Rzeczypospolitej. I cała strona emocjonalna, pesymistyczna, jest widoczna w listach. Giedroyc przypomina mi nieco księcia Salina z powieści *Lampedusa*. Sprawa była dla niego przegrana, bo czuł, że świat się potoczy niekoniecznie tak, jak by sobie życzył. Jest w tym jakaś tragiczna strona. Ale myślenie o Rosji zostało, jest w jego listach obecne, gotowe do wydobycia. Miłosz miał tu błyskawiczną intuicję – bez listów Giedroyc przestaje istnieć, staje się postacią z przypisu. Listy stawiają go na równi z jego interlokutorami. Dla mnie Giedroyc pisarsko i myślowo zdobył sobie miejsce najwyższe: przy Miłoszu, Gombrowiczu. W innym porządku, innej poetyce, ale absolutnie bym ich porównał. To się zresztą ujawnia co pewien czas i pokazuje złożoność Giedroycia, który często, zwłaszcza w wypowiedziach późniejszych, według mnie sam siebie krzywdził, bo trochę upraszczał to, co było w nim o wiele bardziej złożone i bogate.

Przykładem wrażliwości Giedroycia może być jego reakcja na część poematu Miłosza *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* – reaguje jak najlepszy czytelnik. Takim czytelnikiem był dla Miłosza Jeleński, ale kto wie, czy Giedroyc nie łąpie tu czegoś jeszcze głębszego niż Jeleński, czegoś, co odpowiada głębszej myśli Miłosza. I Giedroyc zapisuje to:

² Koncepcja współpracy Polski z wolnymi narodami, z Ukrainą, Litwą i Białorusią.

„Mój Drogi,

Dziękuję za list, który dziś otrzymałem. [...] *Lauda* mnie zachwycała zarówno od strony językowej, jak i sentymentalnej. Ostatecznie można sobie na to pozwolić, gdy Polska staje się coraz bardziej „piastowską” i chłopską. Myślę, że to jest jedna z najlepszych Twoich rzeczy i bardzo gratuluję. Bardzo często doprowadzasz mnie do cichej furii (jakże słusznej), ale takie poematy są związane z paruset latami odpustu”.

Kilka zdań, które mają wagę większą niż na przykład tomy *Poznanie Miłosza* (śmiech). Trzeba więc oddać sprawiedliwość Giedroycowi – był wielkim pisarzem, w nowoczesnej formule – listu.

PB: Zatem był Giedroyc wybitnym pisarzem listu, ale nie epistolografem?

PK: Tak – listy są medium, przez które Giedroyc pokazuje, że jest wielkim pisarzem. Ponadto wchodzi w rachubę jeszcze kwestie polemiczne, umiejętność łagodzenia sporów, która wymaga intuicji psychologicznej. Na tym polu Giedroyc był wspaniały i w zasadzie wychodził z nich obronną ręką. Wszyscy inni bardzo często reagowali histerycznie i mieli pretensje, a dziś widzimy, że głębsza racja była raczej po stronie Giedroycia, mimo że wówczas mogło się wydawać inaczej.

PB: Co związku z tym według Pana listy Giedroycia mówią o nim samym? Wspominał Pan o „budowaniu siebie” przez Giedroycia w korespondencji. Czy rysuje się w niej jakiś jego portret?

PK: Tak, to jest portret wielostronny. Trzeba być bardzo ostrożnym, by nie zredukować spraw do psychologii. Giedroyc miał w sobie coś z jagiellońskiej, jeszcze siedemnastowiecznej formuły, sprzed podziału rzeczy, sprzed dzielenia poznania na różne szufladki. To, co nas tak fascynuje w baroku: jedna formuła, która chwyta naturę ludzką. Jest to u Szekspira, u Hobbesa, jest to też u Miłosza, który ma taką źródłową zdolność widzenia rzeczy. Na pewno coś z tego jest w Giedroycu.

Jest taka tragiczna postać w relacjach polsko-ukraińskich, wielki intelektualista, Jerzy Niemirycz, twórca ugody hadziackiej. Klęska tego porozumienia była w zasadzie klęską całego projektu wielonarodowej Rzeczypospolitej. Lubię widzieć Giedroycia jako taką postać z XVII w., takiego Jerzego Niemirycza, coś między Niemiryczem a adiutantem Piłsudskiego w wyprawie kijowskiej, co genialnie uchwycił Zbyszewski w poświęconym Redaktorowi tekście *Niedoszły polski „Lawrence of Arabia”*. W takich przypadkach to, co osobiste, przejmując nawet osobiste, i to, co jest publiczne, co jest jakąś sprawą polityczną, myślą o polityce, w sensie budowy Rzeczypospolitej, trudno od siebie oddzielić.

Różne są poziomy dostępu do pewnej prywatności. Na przykład w korespondencji ze Zbyszewskim, który nie jest dla Giedroycia partnerem intelektualnym takim jak Miłosz, pojawia się coś bardzo osobistego, czego w listach do poety nie ma, albo pojawia się bardzo późno. Giedroyc zna Zbyszewskiego od młodości, to jest zupełnie inna relacja. Strona osobista Giedroycia: jego małżeństwa, miłości, klęski, którą poniósł w życiu osobistym, jest przejmująca właśnie tu. Jeśli jednak zobaczymy tylko takiego Giedroycia, będzie to redukcja. W listach ze Zbyszewskim jest moment, kiedy Giedroyc mówi o takiej sytuacji w swoim życiu, kiedy wszystko się rozsypało, a cała idea „Kultury” to jest próba,

żeby znaleźć jakiś substytut dla przeżycia. Nie możemy tego oczywiście brać *à la lettre*, ale to się pojawia. W związku z tym to jest trochę tak jak w barokowej poezji, jak u poetów metafizycznych. Pojawia się tu tragizm Rosji, tragizm, jakim było zdobycie władzy przez bolszewików i zniszczenie całego społeczeństwa cywilnego, jakaś dziura ontologiczna. Nagle w tym liście do Zbyszewskiego pojawia się wzmianka o wielkiej osobistej porażce w życiu Giedroycia – on mówił, że to była jego porażka.

PB: Wspomniał Pan o korespondencji Krasińskiego. Listy poetów romantycznych rozpatrywano już niejednokrotnie z punktu widzenia autokreacji nadawcy. Czy listy Redaktora, biorąc pod uwagę na przykład te różnice w nim, o których Pan mówił, możemy rozpatrywać z tej perspektywy właśnie: zwracając uwagę na stwarzany w listach, postulowany w nich, obraz „ja” piszącego?

PK: Można powiedzieć, że jest kilku Giedroyciów w jego listach, w tym sensie, że mówiąc po gombrowiczowsku, jesteśmy inni wobec różnych osób, ujawniamy się różnie w zależności od relacji, to oczywiste. Jedna jest natomiast tu rzecz fascynująca. Różni ludzie, którzy mieli, jak by to powiedzieć, światowe wyrobienie, to znaczy byli bardzo doświadczeni w relacjach międzyludzkich, na przykład ktoś taki jak Jeleński – który był człowiekiem światowym, w najlepszym tego słowa znaczeniu – byli Giedroyciem zafascynowani. Giedroyciem, który jako połączenie kogoś anachronicznego i arcywocześnieśnego był właściwie nie do uchwycenia. A fascynacja wiąże się z czymś, co jest ukryte, pojawia się wtedy, kiedy nie mamy jasności co do wszystkiego, ale mamy znaki, które nas szalenie intrygują. To samo dotyczy Krzysztofa Pomiana, kogoś z innej „rodziny” inteligencji, ale w tym sensie podobnego. W jego przypadku wraca się do przednowoczesnej formuły barokowej, mówiąc o księciu. Nie chodzi o genealogię i zabawę. Po prostu szukamy słowa, bo widzimy, że ten jego prestiż nam się wymyka. A jak powiemy „książę”, to nagle trafiamy. To tak jak z Hamletem. Nie wiadomo, jak to ugrzyć, ale mówimy „książę Hamlet” – i to jest to, choć do końca tego nie pojmujemy. Taka właśnie była fascynacja, którą budził Giedroyc. Pamiętamy na przykład rozmowy, jakie przeprowadziła z nim w 1981 r. młoda Barbara Toruńczyk – ona była nim zafascynowana, mimo różnicy ich światów. I to jest dla mnie ciekawe. Fascynacja Giedroyciem trwała do końca. Co może wchodzić w rachubę? Chodzi o ileś odbić Giedroycia, jakby wielokrotny portret barokowy, który odbija się w lustrach, ale połączony jest z absolutną jednością, ze stałą tą samą osobą, która nie ulega rozbiciu, która jest suwerenna – to rodzaj tajemniczej suwerenności, którą trudno nieredukcyjnie uchwycić. To powodowało, że kontakty z ludźmi, którzy uderzali o niego jak o skałę, których Giedroyc doprowadzał do pasji przez opór, nie kończyły się. Urywałyby się, gdyby ci ludzie brali pod uwagę wyłącznie racje historyczne, intelektualne, literackie – ale to się nigdy nie urywało, bo jednak było coś więcej na rzeczy: był książę. I było księstwo zbudowane przez te listy. Każdy wiedział, że zrywając z Giedroyciem, piłowałby drzewo, na którym siedzi. Redaktor był tajemniczym połączeniem różnych odbić. To, co odbijają listy do Zbyszewskiego, jest czymś innym niż to, co odbijają listy do Mieroszewskiego. Ale cały czas to jest fenomen jednej postaci.

Bernard Minoret o Kocie Jeleńskim powiedział – a mógł to powiedzieć, bo miał ku temu, by tak rzec, wszystkie atuty – że interesował go tylko fenomen polskiej arystokracji, bo to jest jedyna taka mitologia w Europie: nie wiadomo, dlaczego są te hierarchie i prestiże. I nigdy nie będzie wiadomo dlaczego. Giedroyc miał genealogię książęcą, mitologiczną, bo chodzi o Wielkie Księstwo Litewskie i jedną z tych rodzin, które ulegają spolonizowaniu, ale które są, jakby powiedział Tomasz Mann, na czas zubożałe, to znaczy w dobrym momencie ulegają katastrofie – nie ma już Buddenbrooka, który by pociągnął to dalej. Wówczas pojawia się kwestia intelektualna – można to uratować w innym porządku. I Giedroyc jest idealnym przykładem kogoś, kto jest zdeklasowany, kto zawdzięcza wszystko tylko sytuacji własnej, własnej pracy, własnym talentom, własnej inteligencji. Nie dopowiada się tego, ale w tyle jest cały czas jego pochodzenie, którego on nigdy nie eksponuje – i na tym polega jego siła. Do końca nawet nie znamy jego pełnej genealogii. Giedroyc wspominał, że całe gałęzie jego rodziny uległy zrusyfikowaniu, duża część rodziny była też w Gruzji, stąd u niego stały sentyment do tego kraju. Dlatego też, mimo wielkich różnic, tak dobrze rozumiał się z Jerzym Stempowskim. Także ze względu na kult jego ojca, Stanisława Stempowskiego, który, można powiedzieć, też był takim ostatnim Jagiellończykiem, gdy idzie o formację całej osobowości. Parnicki powiedziałby o Giedroyciu „ostatni Rzymianin”.

PB: Czy dziś, widząc coraz szerzej uniwersum listowne Giedroycia, widzi Pan jakieś różnice w praktykowaniu korespondencji przez Redaktora? Czy ma ona jakieś fazy, jakąś dynamikę, jest momentami specjalnie determinowana, czy może jest po prostu jednostajna na przestrzeni wszystkich dekad?

PK: To jest korespondencja bardzo zaczepiona o konkretnego adresata, o jego życie. Ale porządek listów jest też związany z czasem. Użyłbym tutaj tytułu książki Tony’ego Judta *Powojnie*. Listy łączą się z historią podzielonej Europy w drugiej połowie XX wieku. Siłą rzeczy korespondencja różnicuje się „biologicznie”, życiowo. Krzysztof Pomian mawia, że dla każdego, kto jest aktywny życiowo, kto jest obecny na polu publicznym, zasadnicze są trzy dekady, kiedy człowiek się spełnia – potem odcina się kupony. Trochę tak jest w przypadku Giedroycia. Jego złote lata to lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Można się zastanowić, czy fenomen Solidarności nie wpłynął na „Kulturę”, na jakiś jej koniec.

Listy Giedroycia były związane z tu i teraz. To była reakcja doraźna. Ale była też próba stworzenia myśli politycznej, głównie w korespondencji z Mieroszewskim. Giedroyc sam powiadał, że „Kultura” jest warsztatem myśli politycznej nas czas dotrwania do kongresu wiedeńskiego. I do tego kongresu dotrwał – do 1989 roku.

PB: Listy są z oczywistych względów zanurzone w swojej aktualności, ale jednocześnie, poza Giedroyciem, który jest uczestnikiem i twórcą historii, jest też przecież Giedroyc, który w trakcie tej historii przeżywa różne rzeczy. Jest dla mnie fenomenem, że nie ma chyba żadnego miejsca, w którym można by w jego korespondencji znaleźć jakiś oczywisty moment słabości. Mimo poszczególnych jego tragedii osobistych. W jednym z listów do Józefa Czapskiego Giedroyc donosi, że dowiedział się od brata o śmierci rodziców.

Poświęca tej tragedii trzy krótkie, suche, surowe zdania i przechodzi do następnego wątku. Czy to nie jest reguła jego listów: beznamietność, bezwyjątkowa kontrola emocjonalna?

PK: Pojawiają się jednak momenty poruszające, jak choćby w listach do Zbyszewskiego, o których wspominałem, gdzie redaktor mówi o swojej klęsce życiowej. Pojawia się też inny motyw, który można wyłowić w różnych wariantach, taki mianowicie, że Giedroyc stworzył mitologię, księstwo lafickie, które trzyma się wyłącznie na nim samym i na Zofii Hertz, i może się rozpaść w każdej chwili. Moment zmęczenia jest prawie leitmotivem jego listów, pojawia się raz po raz. I jest to zmęczenie, o którym wiemy, że nie jest to figura w korespondencji, tylko coś dogłębnego. Tylko dawny „chów rycerski” pozwalał mu to opanować.

Po drugie, w listach można wyczytać jego przekonanie, że to wszystko – sytuacja Europy – to nie jest to, o co mu chodziło. Doczekał co prawda swojego kongresu wiedeńskiego, od swojej klęski Napoleona, ale nie o to dokładnie szło. Wątek klęski osobistej i pozaosobistej jest jak cień w tych listach, to nie jest spiżowy portret, choć oczywista jest dzielność Giedroycia, jego *virtus*. Można tu wrócić do odczytania Sępa Szarzyńskiego przez Jana Błońskiego, bo kilka sonetów jest na miejscu: o rozdwojeniu w sobie, ale też o tym, że trzeba iść do końca swoją drogą. Jest w Giedroyciu coś z innej epoki. Nie chodzi o to, by znaleźć dla niego jakąś anachroniczną figurę, ale by jakoś go uchwycić, znajdując formułę, która unika redukcjonizmów poznawczych. Biografia redaktora, którą napisała Magdalena Grochowska, jest przejmująca, ale jestem przekonany, że powstanie jeszcze inny portret Giedroycia, człowieka żywego w relacjach. Uderzające jest to, że pewien rodzaj porażki jest nieodzownie związany z czymś wielkim, tworzonym naprawdę. Mam taką intuicję, że jest to doświadczenie, które jest wspólne Giedroyciowi i – tu może Pana zaskoczę – Adamowi Michnikowi: połączenie wielkiego sukcesu z goryczą, porażką, która nie jest zawiniona osobiście, ale która jest, po szekspirowsku, grą tego świata.

PB: A czy jest jakaś korespondencja Giedroycia, którą by Pan wyróżnił z tego listowego opus Giedroycia, jako najważniejszą, gdy idzie o poznanie samego redaktora?

PK: W jakiś sposób fenomenem jest korespondencja z Mieroszewskim, jest to coś niezwykłego, jeśli uwzględnić biografie tych ludzi. Ale na tym etapie naszej wiedzy bardzo bym wyróżnił listy wymieniane z Miłoszem, to była dla mnie rewelacja. Trafił swój na swego. Widać tu bowiem upór Miłosza i jego walkę o poezję, która jest najważniejsza, bo tylko ona może niektóre rzeczy uchwycić w końcu XX wieku. I tu Miłosz był twardy, okrutny dla innych. To samo jest u Giedroycia – jest okrutny, bo jemu też o coś chodzi. Trafiła kosa na kamień. Sprawa z Miłoszem jest emocjonalnie złożona. Miłosz czuje, że Giedroyc ma w sobie coś jedyne, coś takiego, o co on, poeta, może się potykać, co może być niekiedy nie do zniesienia, ale w świecie podmytym nihilizmem ta cecha Giedroycia ma swoją nieredukowalną wartość. To samo czuje Redaktor wobec Miłosza. Szacunek obustronny polegał na tym, że obaj szanowali wzajemnie te nieredukowalne kwestie, o które im chodziło – żadne okoliczności bieżące, psychiczne, napięcia nie potrafiły tego zniszczyć. Korespondencja z Miłoszem jest kluczem do wielu spraw.

PB: A czy myśli Pan, że można – ale właśnie bazując na listach – coś zarzucić Giedroyciowi? Czy coś Pana zbulwersowało w tej korespondencji?

PK: W listach z Jeleńskim jest mowa o tym, że Giedroyc każe Czapskiemu opuścić pawilon – ma wynieść stamtąd obrazy, bo ma to być miejsce przechowywania pism itd., to jest dalsza część biblioteki. I doprowadza do tego. Czapski wynosi obrazy, ale nie ma gdzie ich podziąć, upycha je w różnych miejscach. A Redaktor jest bezwzględny. Jeleński interweniuje, ma wszystkie racje, po ludzku, bo Giedroyc jest w tym momencie okrutnym kamienicznikiem. Myślę, że gdybym był świadkiem tej sytuacji, reagowałbym podobnie jak Jeleński, natomiast dzisiaj w tym okrucieństwie Giedroycia można widzieć cenę, jaką trzeba zapłacić, gdy nam o coś ważnego idzie. To nie było osobiste, egoistyczne z jego strony. On stawiał swoją sprawę jako najważniejszą. Z kolei Czapski, mimo tylu trudności, też doszedł do czegoś fantastycznego w swoim ostatnim etapie malarstwa – właśnie dzięki czemuś bardzo twardemu, co miał w sobie. Późny Czapski jest jakimś spełnieniem.

Giedroyc miał bardzo dobre rozeznanie ludzi, w głębszym sensie. Proszę zwrócić uwagę na to, jak dobrze umiał, i to bardzo wcześnie, zobaczyć Gustawa Herlinga-Grudzińskiego – w jego wielkościach i małościach. Ich konflikt, późny, nie jest związany z jakąś jedną sprawą dotyczącą zdobycia władzy przez postkomunistów. To są głębsze rzeczy. Herling zresztą też widział Giedroycia w sposób nieurazowy.

Chcę jeszcze wspomnieć korespondencję redaktora z Czapskim. Wyróżniłem listy z Miłoszem, ale mogę zmienić zdanie, kiedy ukażą się listy z Czapskim. To może być rewelacja, nowe ujęcie, szczególnie, że w grę wchodzi założycielskie spotkanie Giedroycia z Czapskim w 1943 roku. To świadectwo może wiele zmienić.

PB: Chciałbym na koniec zapytać – może prowokacyjnie, a na pewno generalizująco – czy według Pana, wzięwszy pod uwagę wiedzę, jaką mamy dziś o korespondencji Giedroycia, listy te są dokumentacją wygranej redaktora czy przegranej – w ostatecznym rachunku?

PK: Na pewno jest to świadectwo wielkiego zwycięstwa: myśli, osobowości, świadectwo sprostania karkołomnie trudnej sytuacji politycznej, osobistej i poniesionej za to wszystko ceny. Przy absolutnie równoczesnym poczuciu porażki czy niespełnienia. Ale widziałbym to w wymiarze prawie metafizycznym – Giedroyc dożył czegoś, co się nie zdarza historycznie: dożył swojego kongresu wiedeńskiego, doczekał końca tragicznego rozdarcia Europy, końca tragedii komunizmu, tej utopii, mówiąc językiem Andrzeja Walickiego czy Martina Malii, tego szaleństwa, jak z *Makbeta*, które pożera wszystko. Doczekał rozpadu tego. To, jak wiadomo, nie kończy historii, otwiera jej nowe, trudne momenty, ale niezwykle jest to, że Giedroyc tego dożył. Z drugiej strony jest tak, że Mojżesz doprowadza do ziemi obiecanej i umiera, nie może skosztować tego, do czego doprowadził. Tę figurę wielokrotnie przywołuje Kafka w dziennikach. On miał słuch na to, że jest w tym coś ważnego z losu ludzkiego. Giedroyc mógłby absolutnie być bohaterem jednego z rozdziałów książki Hannah Arendt *Ludzie w mrocznych czasach*. Taka sugestia padła już w rozmowie Timothy’ego Snydera z Tonym Judtem. Redaktor „Kultury” był jedną z wielkich postaci, które uczą nas wolności w ciemnych, mrocznych czasach. Ten mrok zmienia swoją substancję, ale pozostaje czymś, o co się rozbijamy, czego nie potrafimy rozpoznać. Tak jak dzisiaj. Korespondencja Giedroycia to świadectwa ludzi, którzy potrafili sprostać temu, co mroczne w historii i w życiu.

